



- Ach, jak ciężko żyć – westchnął wiatrowskaz, kręcąc głową w różne strony. – Wiatr wieje to tu, to tam. A ja muszę za nim nadążać. A deszcz, gdybyście wiedzieli, jak mi dokucza deszcz. Zmusza mnie kręcić się bez przerwy. Kręci mi się w głowie, wydaje się, że jeszcze trochę i spadnę.

Mała biedronka uważnie słuchała skarg wiatrowskazu, patrząc na niego swoimi oczkami-paciorkami. Żałowała go do łez. Dopiero wczoraj przyleciała do tej miejscowości i jeszcze nie zdążyła z nikim się zapoznać, oprócz wiatrowskazu, który wciąż się żalił:

- A jeśli jeszcze grom i błyskawica zaczynają się!... Nie wyobrażacie sobie, jak to strasznie. Podrzuca mnie i zbija z tropu. Nie, więcej tak nie mogę, nie przeżyję tego. Wszyscy kręcą mną, jak chcą. I nigdy nikogo nie interesuje, czego ja chcę. † Biedronka, chcąc pomóc biednemu wiatrowskazowi, zapisała:

- Panie wiatrowskazuje, czy próbował Pan sam wszystkim powiedzieć, czego Pan chce?

- Co Pani mówi? Czy tak można? Jestem biednym wiatrowskazem, kogo interesuje moje zdanie?

- Dlaczego Pan tak myśli? Chętnie bym się dowiedziała o Pańskich pragnieniach. Jeśli opowie Pan o nich, to przynajmniej ktoś się dowie. A potem Pan powie dalej i dalej. Musi Pan uczynić pierwszy krok!

- Nie, nie! Nie chcę nawet o tym myśleć. Przecież wszyscy będą się śmiać! – odskoczył przestraszony wiatrowskaz, kręcąc głową.

- Proszę spróbować, to wcale nie jest straszne – przepisywała biedronka.

- Dobrze, spróbuję. Teraz... ja...ja...ja chcę...

- Proszę śmieiej! – pocieszała biedronka.

- Pragnę, aby... aby... – tu wiatrowskaz zaciął się i zamilkł. – Wiesz, miła biedronko, nigdy o tym nie myślałem.

- Nie szkodzi – powiedziała biedronka. – Proszę się zastanowić, a jutro znowu do Pana przylecę, i porozmawiamy sobie. Dobranoc, szanowny panie wiatrowskazuje.

Następnego dnia wiatrowskaz wyglądał zupełnie pobity i chory.

- Ach, tą nocą bardzo się zmęczyłem. Po co mnie Pani tak zatrzymała? Próbowałem zastanowić się nad tym, czego rzeczywiście chcę. To jest takie trudne. Przez całą noc musiałem się kręcić za wiatrem, który dzisiaj rozpędził się nie na żarty. To w jedną stronę, to w drugą. I on uważa, że powinienem za nim nadążać. A ja mam już swoje lata, mam rdzawe stawy... Jakie to jest życie!

Biedronka z wyrzutem spojrzała na wiatrowskaz:

- Przepraszam serdecznie, panie wiatrowskaze, ale o tym rozmawialiśmy wczoraj. Umówiliśmy się, że Pan sam zastanowi się nad tym, jak chciałby się kręcić. Zastanowił się Pan?

- Spróbowałem, ale Pani nie wyobraża sobie, jak ciężko rozważać nad tak poważnymi tematami, kiedy żyje się w takich warunkach. Na przykład, wczoraj chłopcy rzucali we mnie kamieniami, zmuszając mnie kręcić się to do przodu, to do tyłu. Czułem się taki pokrzywdzony, że nawet płakałem. Chociaż mnie wcale nie wolno płakać, bo mam chore stawy, i jeśli rdza rozprzestrzeni się dalej, jak będę się kręcił? A jeśli nie będę się kręcił, komu będę potrzebny? – żalił się wiatrowskaz.

Biedronka patrzyła na niego i milczała.

- Dlaczego Pani milczy? Czyżby Pani nie było mi żal? Czyżby Pani wcale nie chciała mi pomóc?

Biedronka westchnęła:

- Jakże mogę Panu pomóc, Panie wiatrowskaze, jeśli Pan sam tego nie chce?

- Jak Pani nie wstyd? Jak Pani może tak mówić! Pani po prostu nie ma serca.

- Wydaje się, że Panu odpowiada Pańskie życie, Panie wiatrowskaze. Podoba się Panu żalić.

Pan chce, aby Panu współczuli. A wszystko dlatego, że Pan nie wie, czego chce. A jeśli Pan sam tego nie wie, to jak o tym dowiedzą się inni? Nie będę Pana żałowała. Pan jest nierozsądny i nedorzeczny. Mogę sama zostać taką, jeśli będę z Panem się przyjaźnić.

Wiatrowskazowi było przykro i nieprzyjemnie słuchać tych słów, i on znowu przepłakał całą noc.

A potem postanowił stać się odważnym i zrobić tak, aby wszyscy podziwiali jego odwagę. I

wtedy biedronka zrozumie, że się myliła. Będzie jej wstyd! I z tymi odważnymi myślami wiatrowskaz zamilkł.

A rano usiadła przy nim ważka. I znowu rozpoczęły się przykre stękania wiatrowskazu:

- Ach, gdyby Pani wiedziała, jak mi ciężko się żyje. Dokucza mi wiatr i deszcz. A tu jeszcze ta biedronka. Mówiła mi takie nieprzyjemne rzeczy. Poskarżyłem się, podzieliłem się swoimi biedami, a ona? Ona była taka surowa w stosunku do mnie... Jak mi ciężko żyć!

Ale ważka nic nie odpowiedziała, machnęła szklanymi skrzydłami i poleciała dalej. Następnego dnia wiatrowskaz ponownie zaczął się żalić:

- Proszę tylko pomyśleć, szanowna gąsienico, tej ważce wszystko opowiedziałem jak przyjaciółce, a ona była taka obojętna i poleciała, nie słuchając mnie. O, jaki jestem biedny!

Po pewnym czasie już nikt nie chciał zwracać uwagi na wiatrowskaz, ponieważ ciężko jest współczuć tym, kto sam nie chce nic zmienić. I wiatrowskaz już nie miał komu się żalić. Tak i skrzypiał w samotności. On wszystkim tak nadokuczał, że pewnego razu przyszedł majster i zdjął go.

- Jak dobrze – westchnęli wszyscy dookoła. – Jak ten wiatrowskaz nadokuczał swoim stękaniem.

- Nedorzeczny wiatrowskaz! On tak i nie zechciał zrozumieć, że jeśli sam nie wiesz, czego chcesz, to wszyscy będą kręcić tobą w różne strony. A jeśli przy tym będziesz się żalić, to do ciebie nikt nie zechce podchodzić, i ty skończysz swe życie w samotności i rozpacz, tak i nic nie rozumiejąc. Jakie to smutne!

Chyba nie jesteście podobni do tego nierozsądnego wiatrowskazu?